ROK III. LUTY 1931 NR. 2

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Nieco o kulturze Arabów i jej wpływie na nauki ścisłe w średniowieczu

Wiadomo z historji, że arabowie, niewielkie plemię semickiego pochodzenia podniecone nową religją proroka, wciągu 80 lat podbiło część Azji, północną Afrykę i Hiszpanję.

Arabja, zwana przez krajowców Dżeryrd-el-Arab, przez Persów i Turków Arabistanem, od niepamiętnych czasów zamieszkaną była przez naród dzielny, wspaniałomyślny i zarazem awanturniczy. Mieszkańcy półwyspu, jednocześnie pasterze i wojownicy, odznaczali się zawsze niesłychaną fantazją i szlachetną rycerskością. Ci „rycerze pustyni" stali się później zdobywcami, aby nakoniec zajaśnieć tryumfem ogłady i oświaty. Wyniki tej oświaty, nader oryginalne, okazały się bardzo wpływowymi na rowój nauk europejskich w średniowieczu. Nie będąc wprawdzie najbogatszą, jest nauka arabska najognistszą ze wszystkich nauk wschodnich, a że zajęła nader ważne stanowisko... w historji nauki powszechnej, więc należy uważniej przypatrzeć się jej rozwojowi.

Historja nauki arabskiej, również jak i historja narodu arabskiego dzieli się na dwa wielkie okresy: przed i po mahometański.

W pierwszym okresie uwydatnia się starodawna różnica pomiędzy osiadłymi a koczującymi mieszkańcami półwyspu. Do mieszkańców osiadłych zaliczali się Fellahy, t. j. arabowie miast i wiosek, którzy dzięki organizacji społecznej i stosunkom z ościennymi cywilizowanymi narodami wcześnie już osiągnęli pewnego rodzaju kulturę, przez co jednak zatarli właściwie swoje cechy narodowe. Obok nich widzimy Bedninów, t. j. mieszkańców pustyni; są to farysi i pasterze nie podlegający nigdy niczyjej potędze. Dzięki oddzieleniu od obcych olbrzymią piaszczystą przestrzenią, byli oni w możności utrzymać pierwotną naukę i obyczaje swych przodków, a całą ich energję i właściwość charakteru po dzień dzisiejszy jeszcze przechowują. Zajęci śmiałemi i niebezpiecznemi wycieczkami na pustyni, arabowie — beduini wcześnie już zbudzili w sobie ducha poezji, któremu zupełnie oryginalny nadali kierunek. To też w okresie przed — mahometańskim od najodleglejszych czasów kwitła przedewszystkiem poezja. Każdy poeta był zarazem wojownikiem; te same walki, które staczał z wrogiem, ognistemi potem czcił pieśniami. Szacunek dla

daru poezji był tak wielki, że najsławniejszych poetów wybierano jako sędziów polubownych, jako wodzów i naczelników plemienia. Treścią ich licznych utworów były naprzemian waleczność, wytrwałość w nienawiści, oraz miłość kobiety, która wtedy nie była jeszcze strącona do roli haremowej niewolnicy. W ścisłym związku z liryką stały baśnie i klechdy arabskie. Koczujące plemiona zbierały się pod gwiaździstem niebem i słuchały baśni wygłaszanych przez specjalnego opowiadacza, t. zw. essamirami tj. przewodnika jasnej nocy. Początkowo poezja podawana była z ust do ust od pokolenia do pokolenia i dopiero później (ok. 840 r.) został ułożony z ustnego podania pierwszy zbiór przezwany „Hamasa". Są to różnej wielkości i treści utwory 521 poetów i poetek. O pracach poważniejszych z tego okresu nie posiadamy dokładnych wiadomości; w każdym razie wiadomo tylko, że pojęcia naukowe łączyli wtedy z najdziwaczniejszemi marzeniami astrologicznemi. Działalność prawdziwie naukowa arabów rozpoczyna się nieco później, w okresie po — mahometańskim.

Założyciel Islanu Mohammed ur. 20 kwietnia 571 r. w Mecce, zmarły 8 czerwca 632 r. w Medynie, połączył w jeden naród rozliczne pokolenia swej ojczyzny i wywiódł arabów z ukrycia pustyń i oaz na arenę historji. Religja mahometańska, dobrze przystosowana do niezbyt wysokich pragnień mas, szybko zbliżyła i zlała ze sobą prawie w jedną całość różnorodne plemiona żyjące na olbrzymiej przestrzeni zawojowanej przez arabów. Skutkiem takiej nagłej przemiany tak poezja, jak i nauka arabska musiały wstąpić w nową fazę istnienia. Rzeczywiście zyskały one na wielokształtności, stały się obszerniejszemi, lecz utraciły zato pierwotną swą świeżość i siłę. Mahometanizm skrępował je dogmatem, skutkiem czego poeta i uczony musiał wpierw zważyć na szali prawowierności każdy swój utwór, zanim odważył się publicznie z nim wystąpić. Poezja szczególniej dotkliwie odczuła prąd nowej religji, gdy ta zamknęła w haremie kobietę, mogącą odtąd zachwycać jedynie powabani swego ciała, przez co poezja erotyczna, pozbawiona głównego czynnika wyższych natchnień, przybrać musiała tylko charakter zmysłowy, przeciwny prawdziwemu uczuciu artystycznemu. Jednocześnie w porównaniu z olbrzymiemi zdobyczami armji Mahometa i jego następców malały czyny bohaterskie pojedyńczych jednostek i w ten sposób upadać zaczęła chęć przygód, nadzieja sławy osobistej i popęd do poetycznych opisów czynów indywidualnych. Pomimo jednak tych licznych poważnych przeszkód literatura arabska po Mahomecie niewiele straciła na swej sile produkcyjnej; przeciwnie, i później pojawiali się wielcy poeci, którzy przeszli do historj narodów chrześciańskich. W literaturze podniosła się szczególnie dydaktyka i satyra, oraz baśnie, które jednak przeważnie były tłomaczeniami lub obróbkami obcych utworów. Do dzisiaj jeszcze pełno po kawiarniach na Wschodzie arabskich opowiadaczy z rzemiosła, a słuchanie tych fantastycznych powieści zwykle indyjskiego lub perskiego pochodzenia stanowiło zawsze ulubioną zabawę wszystkich stanów arabskiej ludności.

Działalność poetycka, jaką arabowie rozwinęli w zawojowczych przez siebie krajach, a szczególniej w Hiszpanji, wpłynęła ogromnie na rycerską poezję średniowiecznych trubadurów, którzy wyrobienie artystyczne przeważnie zawdzięczali rycersko-poetycznym wpływow Maurów hiszpańskich. Literatura jednak po Mahomecie była już tak rozwinięta, że obejść się nie mogła bez pomocy naukowej. To też arabowie po pokonaniu w stosunkowo krótkim czasie licznych narodów i zajęciu olbrzymich przestrzeni, z takąż zawrotną szybkością zaczęli przyswajać sobie wyniki tak zachodnich, jak i wschodnich nauk, łącząc razem ocalone pozostałości bogatej spuścizny hellenów z hinduskiemi wiadomościami o naukach ścisłych. Do tego niemało przyczyniło się szczęśliwe położenie geograficzne zbudowanej w połowie VIII-go wieku stolicy wschodniego kalifatu Abbasydów — Bagdadu, położonego niedaleko od starożytnego Babylonu, prawie na połowie drogi między Indją i Europą. Mętne wspomnienia o starej religji, oddającej cześć gwiazdom, ożyły wraz z zawojowaniem Mezopotamji, tego istotnego ośrodka sabeizmu i astrologja znalazła gorliwych adeptów przy dworze kalifów bagdadskich.

Astrologja wymagała wiadomości astronomicznych, a te opierały się przecie na trygonometrij, algebrze i arytmetyce. Otóż nauki te brane były przez Arabów najprawdopodobniej z Indji, czego dowodem może służyć pismo nieznanego z imienia astronoma arabskiego z X wieku:

„W 772 roku zjawił się u kalifa Al-Mansuru człowiek, który przyszedł z Indji; był on bardzo zręczny w liczeniu; liczenie to zwano „sindchind“; tymczasem „siddhanta“ była to zwykła nazwa hinduskich traktatów astronomicznych, w których arytmetyka i geometrja służyły jako wstęp, stąd skażona nazwa arabska — sindchind. Kalif kazał przetłómaczyć prace tego człowieka na język arabski i one później służyły arabom jako podstawa ich obliczeń.

Z drugiej strony, ciż sami kalifowie dynastji Abbasydów, zmieniwszy szybko surowy tryb życia rycerzy — zdobywców na bajkowe rozkosze wschodnich władców, byli zmuszeni zwracać się o pomoc lekarską do greckich lekarzy sąsiedniej Syrji, a lekarze ci zachowali jeszcze naukę Hippokratesa i Gallena, których dzieła przetłomaczone zostały na język arabski z polecenia kalifa Harun-al-Raszyda. Następca Haruna, kalif Al-Mamun (812—833) — ustanawia już cały zastęp tłomaczy starych greckich rękopisów.

Okres naukowej działalności Arabów liczy się zwykle od panowania kalifa Almanzora (753 r.), kiedy jednocześnie sztuka arabska zakwitła pod Ommajadami w Hiszpanji. Największy wpływ okazały przekłady Arystotelesa; zapoznały one arabów z jego systematam filozoficznym, który jednakowoż wielokrotnie został pogmatwany i skażony przez słabe przekłady i płytkie komentarze. Do najdawniejszych naśladowców Arystotelesa należeli Al-Kendi (ob. 800 r.), oraz Al-Farabi, lecz sławniejszym od nich był lekarz Ben Sina, znany więcej pod nazwiskiem Avicenna, autor dzieła przetłomaczonego na

język łaciński pod tytułem: „Canon Medicinae“; prócz tego napisał logikę, fizykę i metafizykę wydane pod tytułem „Nelab-el-Szefa“, t. zw. Kanony, których przez sześć prawie wieków trzymano się w Europie przy wykładzie szkolnym. Z wielką gorliwością pracowali arabowie w różnych kierunkach nauk przyrodniczych i medycynie, łącząc prace swoje w tych przedmiotach, zgodnie z duchem czasu, z szarlatanizmem alchemji. Nie mniej gorliwie uprawiali nauki pekulatywne, szcze gólniej od chwili założenia przez Abu-Haszema w r. 760 szkoły teologicznej zwanej „Sofi“, która propagowała zamiłowanie do abstrakcji w kierunku mistyczno-filozoficznym. Nazwę szkoły wyprowadzają nie od greckiego „sofia“, lecz od arabskiego wyrazu „souf“ — wełna; oznaczać miała ludzi odzianych wełną. Z pomiędzy wielu filozofów wyróżnia się Al Gazel, który zupełnie tak jak chrześciańscy scholastycy starał się dowieść słuszności dogmatów Koranu przy pomocy filozofji Arystotelesa w dziele p. t. „Zniszczenie wszystkich filozofemów“. Następnie Tofail ze Sewilli głosił nauki filozofów aleksandryjskich w dziele p. t. Hai ebu Thokdan (Człowiek natury). Praca ta naweet w średniowieczu używała powagi klasycznej; treść jej jest następująca: — Hai ebu Thokdan, człowiek natury, zrodzony jest na pustynnej wyspie i opuszczony przez matkę; lituje się nad nim łania, karmi go i wychowuje. Dorosłszy sam sobie radzi, wpada na myśl rozmaitych wynalazków, uczy się patrzeć na świat, bada przyrodę i porównywując kształty otoczenia z własnem jestestwem, dochodzi do poznania istoty Bóstwa. Przekonuje się wkońcu, że on, jako istota myśląca, podobny jest do istoty prawdy, do Bóstwa. Wtedy stara się o coraz większe takie podobieństwo, a unikając wszelkiej zmysłowości wznosi się do coraz to wyższego stanu zatapienia się w sobie i osiąga wreszcie duchowy pogląd na wszechświat.

Największą jednak sławę zyskał sobie uczeń Tofaila Abul Walid Mohamed ebu Achnet ebu Roszd, znany w wiekach średnich pod nazwą Averroes ur. w Kordubie, zm. w Marokko. Jego komentarze Arystotelesa posiadały ogromną wziętość u scholastyków chrześciańskich nawet w XV i XVI wieku, tak że jego zwolenników nazywano w średniowieczu Averami; na ich czele stał znany we Włoszech Aleksander Achillini.

Z ogromną troskliwością uprawiali Arabowie matematykę. Pojawienie się w ich języku po Arystotelesie prawie wszystkich dzieł Euklidesa, Apoloniusza, Archimedesa, Ptolomeusza i ich późniejszych komentatorów dało możność zapanowania u Arabów greckiej matematyce, przyczem należy zaznaczyć, że nauka arabska przestała już wtedy czerpać ze źródeł hinduskich, które przecież dały jej początek. Pomiędzy matematyką hinduską, a matematyką grecką, t. j. pomiędzy pojmowaniem tej gałęzi wiedzy ludzkiej przez hindusów i hellenów istniała ogromna różnica. Grek, ze swem artystycznie rozwiniętem poczuciem kształtu, geometryzował matematykę, hindus zaś arytmetyzował geometrję. Zamiast greckiej geometrji konstrukcyjnej spotykamy u hindusów pra-

wie wyłącznie geometrję czysto rachunkową, t. j. obliczanie, a więc obliczanie powierzchni, objętości i t. p.; ich trygonometrję tak płaską, jak i sferyczną widzimy w postaci daleko bliższej do obecnej nauki niż grecka. Umysł hellenów, umysł wydyscyplinowany w szkołach sofistów zatrzymywał się przed surowym podziałem pojęć matematycznych na geometryczny i rachunkowy; podział ten nie istniał zupełnie dla zdolnej, lecz dziecinnie naiwnej wschodniej natury hindusów. Nie znajdujemy u nich wcale greckiej logiki dowodów geometrycznych; tę logikę zamieniało intuicyjne natchnienie, a pozatem pojęcie symetrji podtrzymywane było wynalazczością bogatej wschodniej fantazji. Hindusi zaczęli swe badania matematyczne tam, gdzie grecy je zakończyli; popchnęła ich do tego astronomja i astrologja. Praca ich zaczęła się niewiadomo kiedy, a przerwaną została po wtargnięciu zdobywców mahometańskich i rozszerzeniu islamu.

D. c. n.

Zygmunt Dąbrowski.

Wergiljusz w kulturze polskiej.

Średniowieczna legenda o Wergiljuszu jako czarowniku znana była bezwątpienia w Polsce i przyczyniła się do tej popularności, jaką nie cieszył się u nas żaden inny poeta rzymski. Od XVI w. począwszy, liczni poeci czerpią z jego utworów nastroje, motywy, obrazy, myśli i zwroty, urabiają na nim swój język. Za przykładem francuskiego humanisty Skaligera jezuita M. K. Sarbiewski w wykładach o poetyce, zachowanych w rękopisie jako 10 ksiąg „*De perfecta poesi*“ (z r. 1626), ogłosił Eneidę za normę wszelkiej poezji. Urzeczewistnieniem tych przepisów o doskonałej poezji miała być legendarna epopeja na wzór Eneidy, w którejby jak w zwierciadle odbijała się cała świetność i potęga Polski przedhistorycznej. Źródłem natchnienia było dlań podanie o losach i czynach Lecha, rzekomego założyciela państwa polskiego. Ale mimo 10-letniej pracy nad tą *Lechjadą* Sarbiewski nie wyszedł poza sferę pomysłów, bo z planowanych 12 ksiąg zachowało się jedynie kilkaset wierszy liczący fragment ks. XI.

W ślady Sarbiewskiego poszedł jego naśladowca, jezuita Wojciech Ines, ale nie czując w sobie zdolności epickich, obrał formę liryczną i w 47 odach alcejskich nakreślił wizerunki władców Polski od Lecha do Jana Kazimierza pt. „*Lechias*“ etc. (Kraków 1655). Pomysł ten urzeczywistnił dopiero w niespełna sto lat później jezuita Jan *Skórski* (1691—1752), profesor filozofji i teologji w Lublinie i we Lwowie oraz słynny kaznodzieja. Po 15-letniej pracy wydał bohaterski poemat w 12 księgach: „*Lechus carmen heroicum*“ etc. (Lwów 1745). Jest to pierwsza próba epopeji narodowej, w której autor gloryfikuje dzieje narodu polskiego przez wyprowadzenie jego początków z zamierzchłej przeszłości i przedstawienia późniejszej świetności. Czyni to zaś

zapomocą wyroczni, snów wieszczych i rzeźb na tarczy, przeznaczonej dla Lecha, a więc środków, jakie zastosował piewca Eneasza, uświetniając w osobie Eneasza — Augusta i cały naród rzymski. Wpływ Eneidy widoczny jest w kompozycji, budowie wiersza i języka. Jak w Eneaszu przedstawił Wergiljusz wzór prawego Rzymianina, tak w osobie Lecha mamy typ Polaka, którego dzielności nic się oprzeć nie zdoła i który nadewszystko ukochał wolność, najwyższe dobro człowieka na ziemi. Gwiazdą przewodnią dla poety była miłość ojczyzny. Świadczy o tem zamiar literacki, uświetnienie narodu polskiego, wiele miejsc w poemacie, sławiących piękność ziem polskich, przedewszystkiem zaś pochwały dla Lecha, rzekomego protoplasty Polaków. Wzywając Polaków do przestrzegania praw, testamentu Lecha, wierzył zapewne w możność odrodzenia na tej podstwie narodu i podźwignięcia się państwa ze strasznego upadku za czasów saskich. Z miłości ojczyzny wypłynęły obawy o przyszłość państwa polskiego, ostrzeżenia przed skutkami niezgody i prywaty i złowrogie przeczucia upadku Polski. A gdy te przeczucia się spełniły, gdy ojczyzna utraciła niepodległość, wówczas serca polskie, zbolałe świeżym jej padkiem, szukały w Eneidzie, rzewnej epopei o nieszczęściach Trojańczyków, zwierciadła swego bólu patrjotycznego, a zarazem pociechy i nadziei lepszej przyszłości. Przewodnia myśl narodowej epopei rzymskiej, że Troja po-to upadła, aby powstał Rzym, który ma świat obdarzyć błogosławieństwem pokoju, krzepi rozbitków wiarą, że i dla Polaków nastanie kiedyś lepsza przyszłość, że i Polska jest narodem wybranym przez Boga do spełnienia wyższych celów a męki jej i cierpienia, trudy i walki są tylko środkiem do odbudowania jej na nowych podstawach. Tak Eneida odegrała pewną rolę w powstaniu naszego mesjanizmu; dowodzą tego utwory pierwszego przedstawiciela mesjanizmu polskiego, J. P. Woronicza.

Ten charakter Eneidy jako zwierciadła bólu patrjotycznego i źródła wiary w lepszą przyszłość Polski przedstawił pięknie prof. J. Chrzanowski w rozprawie pt. „Czem był Wirgiljusz dla Polaków po utracie niepodległości" (odczyt wygłoszony w r. 1915, obecnie po raz trzeci wydany). Dla następnych pokoleń Eneida nie miała już tego znaczenia, bo nasza wielka poezja XIX w. stworzyła o wiele dokładniejsze i wspanialsze zwierciadło bólu patrjotycznego i zarazem źródło nadziei nierównie obfitsze i mocniej bijące od narodowej epopei rzymskiej. Ale trzej wielcy nasi wieszczowie, których utwory uszczupliły poprzednie znaczenie Eneidy, kształcili się na wzorach starożytnych, wśród nich także na poezji Wergilego, i znajomość jej widoczna jest w ich pismach w licznych reminiscencjach i motywach, szczególnie z Eneidy przejętych. Omówił je prof. T. Sinko we wstępach do wydania szkolnego poezji Wergiljusza i do przekładu Eneidy z pod pióra ks. Karyłowskiego, oraz w rozprawie pt. „Nasz przyjaciel Maro" (Kraków 1930, Krak. Spółka Wyd., str. 76). W pracy tej, która niedawno pojawiła się na półkach księgarskich, autor przedstawia

znaczenie dzieł Wergiljusza, wyjaśniając, na czem polega tajemnica jego wielkości i dwutysiącletniej sławy.

A gdy wreszcie wojna narodów, o którą modlili się nasi wieszczowie, po tylu cierpieniach i ofiarach, po strasznem zniszczeniu ziem polskich, przyniosła nam upragnioną wolność, za którą tyle pokoleń krew przelewało, można radość z tego szczęścia wyrazić wspaniałym wierszem Wergilego: „Tantae molis erat Romanam condere gentem — Takim ogromem stanęła nowa Polska".

Nauczeni poprzedniemi nieszczęściami mamy to przeświadczenie, że podstawa naszego bytu leży w zgodzie, której miejsce zajęło, niestety, zacietrzewione partyjnictwo, i w wytrwałej pracy, w pozbyciu się licznych przywar naszego charakteru. W tem odrodzeniu moralnym społeczeństwa, w wychowaniu młodego pokolenia pod hasłem starożytnych Rzymian: „Salus reipublicae suprema lex esto", powinny poezje Wergilego z umiołwaniem ziemi ojczystej i jej mieszkańców, z gloryfikacją pracy jako środka odrodzenia narodu, z kultem przeszłości, odegrać należytą rolę. Od bohatera Eneidy uczmy się dzielności, wytrwałości i obowiązkowości, którą należy zachować nietylko w chwilach niebezpieczeństwa, ale także w życiu codziennem.

Dr. Stanisław Pilch.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka o epoce Mikołaja I.*)

Po egzaminach kadeci ze wszystkich korpusów udawali się do obozu w letniej rezydencji carskiej, w Peterhofie. Zresztą co roku latem obozowaliśmy tam, i to był najpiękniejszy okres w życiu kadeta. Korzystaliśmy z większej swobody, często spacerowaliśmy po wspaniałym parku, ozdobionym zdumiewającemi dziełami sztuki i imponującemi fontannami. W tym też parku co roku Najjaśniejszy Pan podejmował nas obiadem. Ustawiano w kilka szeregów jedwabne namioty, odkryte ze wszystkich stron i przyozdobione kwiatami i zielonością. Umundurowani stanęliśmy w szeregach na placu obozowym, potem przy dźwiękach muzyki kolumnami ruszyliśmy przed pałac i oczekiwaliśmy ukazania się Dworu. Car się zjawiał w otoczeniu rodziny i świty i rozpoczynał uroczystość, stając na czele kadetów i prowadząc ich marszem ceremonjalnym do zastawionych stołów, po drodze salutując Carowej. Dwór rozmieszcza się na wspaniałej wysokiej estradzie. Na dany znak prawie dwutysięczny chór kadetów intonuje modlitwy, następnie wszyscy zasiadają i raczą się chciwie smacznemi potrawami i cudownym niezrównanym miodem, którego cała butelka stała przy każdem nakryciu. Car, carowa i wielkie księżniczki Marja i Olga kroczą między stołami, łaskawie przemawiają i częstują. Przygrywa nam wielka orkiestra, wszystkie fontanny wyrzucają strugi wody, mnóstwo publiczności z rozczuleniem się przygląda nam. Po obiedzie otrzymujemy po pół funta cukierków, śpiewamy modlitwę i ruszamy na spacer do parku aż do wieczora. Wspomnienia i opowiadania o tych chwilach długo urozmaicały monotonne życie kadetów. Pozatem raz jeszcze mieliśmy szczęście cieszyć się łaskami Najwyższej Rodziny. Było to podczas naszego ataku na wodospady przy pałacu w najbardziej upalny dzień. Ponieważ zwyczaj ten już nie istnieje, opiszę szczegółowiej. Przed pałacem w dużym basenie bronzowy Samson rozdziera paszczę lwa, który wyrzuca wysoki słup wody, opadającej

*) Patrz Nr. 1.

w kształcie pięknego grzyba. Naprzeciwko fontanny wznoszą się aż ku wyższym balkonom pałacowym dość spadziste olbrzymie schody z czarnego, białego i różowego marmuru, wysokie conajmniej na 1 metr. Te stopnie połączone są płytami o wyglądzie czarno-złotej szachownicy. Na każdym stopniu tryskają fontanny w kształcie puharów, grzybów, urn, kul, wachlarzy itp. Gdy wszystkie wodotryski działają, wygląda to ślicznie, a woda spada obfitą kaskadą i ładnie się iskrzy na pstrem złocistem tle. Na te wodospady kadeci przypuszczają szturm w obecności Najjaśniejszych Państwa i całego Dworu. W wyznaczony przez cara dzień wszystkich zdrowych kadetów ustawiają kolumnami na placu w zwykłem umundurowaniu. Powstaje siedem oddziałów. Każdy oddział składa się z 12 szeregów. Mniejsi stają na przodzie, więksi za nimi. Z muzyką maszerujemy ku wodotryskom i czekamy znaku cara, który liczy głośno: „raz, dwa, trzy".

Pierwszy oddział rzuca się przez strugi wody i pnie się w górę po tarasie. Pierwszy, który stanie przed wysokiemi osobami, otrzymuje złoty pierścionek, drugi srebrny, a trzeci pieczątkę. Wszyscy trzej dopuszczani są do ucałowania ręki carowej. Car lubił zażartować i udawał, że ma powiedzieć „trzy", a jednak zwlekał; kadeci zaś oszukani jego podstępem, rzucali się pod strugi wody, by wrócić do szeregów i ociekając wodą czekać prawdziwej komendy. Nieraz chłopcy wspinali się tak zgodnie i tak szalonym pędem, że w wyższych częściach tarasu zmoknięci i zziani stłaczali się w kupę, która nie mogła ruszyć. Wówczas nowe zastępy wdzierały się po ich ciałach i dopadły do źródła łaski chwały. Każdy oddział po dokonanym szturmie, zmoknięty do nitki, stawał na uboczu i przyglądał się popisom reszty kadetów. Po ukończeniu szturmu przez ostatnią kolumnę wszyscy dostawali po trzy pomarańczy i ze śpiewami pędzili do swych obozów, gdzie niezwłocznie przebierali się.

Mieliśmy szczęście dość częstego widywania Rodziny Carskiej. Gdy osoby z tej rodziny odbywały przejażdżkę w powozach koło naszego obozu, kazano nam wychodzić na spotkanie, formować szeregi i czekać łaskawego powitania i rozmowy. Córki cara Marja i Olga były zdumiewająco piękne. Powóz ich był rosyjski ludowy; konik mały czarny; furman — piękny 15-letni chłopak. Całość nas zachwycała i z entuzjazmem witaliśmy księżniczki. Przeżywałem w tym 1838 r. przyjemne chwile, czekałem szlif oficerskich; zawiadomiłem o tem stryja i krewnych; oczekiwałem pieniędzy. Stryj Rafał przysłał mi 157 rb. 50 kop. asygnacjami na zakupno munduru, szabli, szpicruty i obowiązkowej wówczas fajki z tytuniem i tabakierką wzorzystą do tytoniu; bez tych przedmiotów ówczesnego podchorążego nie można było sobie wyobrazić. Nabyłem jeszcze czerwoną czerkieskę, papachę (czapkę futrzaną) i burkę, by olśnić krewnych na wsi. Gdy wreszcie ogłoszono nam Rozkaz Najwyższy nominacyjny, zaczęliśmy hulać i warjować. Mój przyjaciel hr. Walewski, któremu ojciec przysłał na umundurowanie 5000 rb., wydał nam Polakom wspaniałą ucztę. Skropiliśmy należycie nasze szlify. Gdy nadszedł czas wyjazdu, zjawił się do nas Żydek i zaproponował odwieźć nas tanio i szybko do samej Warszawy. Spodziewaliśmy się otrzymać po 300 rb. na przejazd, więc żądana przez niego zapłata — 90 rb. nie wydała się nam wysoką. Było nas aż 6, zgodziliśmy się na 80 rb. i Żyd nazajutrz stanął ze swym wehikułem, zaprzężonym czwórką wychudłych lecz dużych koni. Wehikuł był olbrzymią budą, obciągniętą płótnem. Spakowaliśmy wszystkie rzeczy i ruszyliśmy do Głównego Sztabu po dokumenty podróży, które rozdawał generał. Na swym dokumencie przeczytałem: „od Petersburga do Penzy".

Gdy wyraziłem przypuszczenie, że to pomyłka, bo mam jechać do Warszawy, rozgniewany generał ofuknął mnie: „Gada Pan głupstwa! Niech Pan jedzie, kędy każą!" Wszystkie moje plany runęły tak nieoczekiwanie! W tej samej sytuacji był kolega Maciejewski. Ukryliśmy naszą boleść w budzie; zalewaliśmy się łzami. Koledzy radzili nam udać się do Jakóba Rostowcewa, który był naczelnikiem szkół wojskowych i lubił kadetów. Generał ten wysłuchał nas uważnie, kazał sprawę zbadać i oświadczył, że do Warszawy nie możemy jechać nie ze względu na nasze polskie pochodzenie, lecz wskutek braku wakansów w tamecz-

nym pułku. Dowiódł nam, że wybraliśmy posady w bataljonie rezerwowym, który się mieścił w Penzie. Pocieszał jak umiał i przyrzekł, że przy pierwszej sposobności przeniesie nas do Warszawy. Wypadło nam wyciągnąć z budy swe manatki, pożegnać kolegów i ruszyć trójką ocztowych koni do średnich rogatek. Towarzyszył nam, jak i wszystkim innym oficerom, ldjeger, któremu po przybyciu do rogatek dawaliśmy zobowiązanie na piśmie w obecności dyżurnego oficera, że do stolicy nie wrócimy. Zarządzenie to było skutkiem częstych nadużyć podpitych podchorążych, którzy mając otrzymaną dopiero co od rządu gotówkę, wracali o stolicy i przepijali pieniądze lub zgrywali się do szczętu. Przejazd ulicami Petersburga cznych trójek, wiozących młodych oficerów, był barwnem zjawiskiem. Trójki te czekały rzed głównym Sztabem na placu w pobliżu Pałacu Zimowego. Feldjeger żegnał naz z unizonością i zaklinał na Boga, byśmy nie wracali do stolicy, bo byłby za to odpowiedzialny.

Szybko mknęliśmy do Moskwy po doskonałej szosie, lecz byliśmy przygnębneni i często ocieraliśmy łzy. D. c. n.

Rządy Mikołaja I.

BUDOWA KOLEI MIĘDZY MOSKWĄ A PETERSBURGIEM.

O gospodarce Mikołaja daje wyobrażenie budowa kolei między Moskwą a Petersburgiem. Według jego życzenia miała ona być zbudowana po linji idealnej prostej. Podobno na przedłożonym mu planie, uwzględniającym liczne bagna i wąwozy, tor kolejowy miał postać linji zygzagowatej. Niezadowolony tem Mikołaj przyłożył linijkę do punktów, oznaczających stolicy, pociągnął ołówkiem i kazał budować naprzełaj według tej linji, która okazała się najkrótszą, ale też i najdroższą, bo koszta budowy przewyższały wydatki na budowę kolei w Alpach z długiemi tunelami. Panujący wówczas nacjonalizm, niemądry i przeceniający siły Rosji nakazywał lekceważenie zagranicznych techników. Chełpliwy kult potęgi carskiej wymagał wznoszenia bezsensownie obszernych i monumentalnych gmachów stacyjnych. W myśl tych dążeń minister komunikacji Kleinmichel postanowił wykonać wszystkie prace wyłącznie przy pomocy rosyjskich inżynierów, przeważnie młodych, którzy układali kosztowne projekty mostów i gmachów, pragnęli zabłysnąć swym genjuszem, łaknęli orderów i pochwał. Chociaż przepisy nakazywały wznoszenie tak solidnych budowli, że ostałyby się one nawet podczas trzęsienia ziemi. jednak niektórzy zapaleńcy, władający jak kacykowie na pewnych odcinkach, na własną rękę rozszerzali gmachy niemal podwójnie. Czasem otrzymywali za to odznaczenia, czasem nagany. Wykazywali nie mało brawury wojskowej, gdyż byli to wychowankowie Instytutu inżynierów wojskowych w randze poruczników. Każdy z nich chciał budować mosty przez wąwozy, nie badając, czy jest to potrzebne, czy zamiast kosztownego mostu nie da się utworzyć damby z kanałem do ścieku wody. Wskutek bezmyślnego żądania cara unikano wszelkich linij obwodowych, które zaoszczędziłyby miljony. Olbrzymi drewniany most długi na kilometr i wysokości koło 57 metrów zgnił po 20 latach, na wzniesienie żelaznego trzebaby było miljonów; wobec tego zbudo-

wano tor boczny długości 4 klm. Takie proste rozwiązanie sprawy było niemożliwem za Mikołaja. W r. 1851 car odbył tą koleją pierwszą podróż do Moskwy na uroczystości. Pociąg zatrzymano przed mostem i Kleinmichel poprosił cara zstąpić do fundamentów budowli, by należycie ocenić lekkość jej i zdumiewającą wysokość. Car był zadowolony, zdjiął jednemu ze świty order Włodzimierza 4 kl. i łaskawie dziękując przypiął kapitanowi Żórawskiemu (Polak?) który był twórcą mostu. Był to młody inżynier; ukończył Instytut w r. 1843. Gdy car wrócił do wagonu, pociąg nie mógł ruszyć, gdyż koła buksowały. Car ze świtą ponownie opuścił wagon i ujrzał, że szyny były świeżo wymalowane białą farbą olejną, która uniemożliwiała posuwanie się kół. Kleinmichel uspokoił go, i kazał posypać szyny piaskiem. Wypadek ten nie popsuł karjery Żórawskiego, który dość szybko został generałem. Umarł przedwcześnie w obłędzie w randze radcy tajnego. Kleinmichel, pełny próżności, chełpliwie obiecał carowi wykończyć budowę kolei w tym właśnie terminie. Gdy się o tem dowiedzieli naczelni inżynierowie, w rozpaczy zawołali: „Ależ to niemożliwe!“ „Możliwe lub niemożliwe, to obojętne“ — odparł minister. Obiecałem carowi, a on wierzy moim słowom. W sierpniu roku przyszłego monarcha musi odbyć podróż tą koleją do Moskwy i z powrotem“. Rozpoczęła się warjacka, gorączkowa praca, celem umożliwienia opisanej podróży. Pieniędzy nie żałowano, dostawcy, inżynierowie nawet chłopi zbogacali się szybko. Wydanoby jeszcze więcej, gdyby 50 mil. rb. z pożyczki zagranicznej dla tej kolei nie użyto na wojnę węgierską. Chociaż w chaosie rachunków trudno się zorjentować, nie ulega wątpliwości, że za te pieniądze możnaby zbudować kolej do Sebastopola, brak której spowodował porażkę Rosji w l. 1853—1856.

Służalczość ministra wobec cara pociągnęła za sobą skutki fatalne. Robotę wykonywano byle jak na terenie, napoły bagnistym. Kolej była jednotorowa; tor ten nie był należycie umocniony, wypadało jechać z żółwią szybkością. Przekopy wykonywała ludność wiejska, nawet kobiety i dzieci, które usuwały ziemię przy pomocy wiader i mis. Zbocza nie były niczem zabezpieczone, deszcze je żłobiły i okrywały tor błotem. Na wielu stacjach nie ukończono wodociągów i wodę przywożono końmi. Telegraf nie istniał. W razie katastrofy, wypadłoby pchnąć pieszego posłańca do najbliższej stacji, skąd wobec braku taboru nie można było spodziewać się pomocy. Kolej posiadała dwadzieścia kilka lokomotyw, w tem kilka już popsutych. Tragikomiczną była walka z bagnami. W pewnej miejscowości zabrakło ziemi do zasypania bagna. Inżynierowie pomarnowali sporo robotników, zamęczyli się sami i błagali Kleinmichela, by pozwolił budować tor dookoła. „Za nic! Wszak car tego nie chce. Pieniędzy nie żałować. Przecie jesteście inżynierami; musicie sobie poradzić“. Rozpoczęła się znowu syzyfowa praca; wbijano pale o żelaznych ostrzach; zasypywano je przywożoną z daleka ziemię. Wiosną strumienie

spłukały całą warstwę ziemi i wywróciły do góry nogami wszystkie pale. Zorganizowane olbrzymie prace nad osuszaniem bagna, dopiero po 8 latach wzniesiono taki tor, który się chwiał, gdy przechodziły pociągi, lecz się nie zapadał. Prace te pochłonęły miljony rubli i niemało ofiar w ludziach, gdyż wśród robotników szerzyły się groźne choroby. Oba stołeczne dworce zbudowano w obrzydliwym stylu koszarowym; wówczas jednak zachwycano się niemi, i architekci zostali nagrodzeni orderami. Car odbywał podróż w skromnym wagonie — salonie; przy pociągu była kuchnia i jadalnia. Mikołaj lubił prostotę; zamiast kołdry okrywał się żołnierskim szynelem, w którym używał przechadzek po mieście. Nie bał się wilgoci. Chętnie wkładał łosiowe zwilżone rejtuzy, stanowiące część umundurowania ulubionej gwardji konnej. Nie zważał na mitręgi podróży koleją, dekorował orderami inżynierów, lecz Kleinmichel zawiódł się w oczekiwaniu tytułu książęcego. Zaszkodzili mu liczni wrogowie, wśród których był nawet następca tronu, przyszły car Aleksander II, którego zraził sobie minister swem okrucieństwem. Chodziło o to, że studenci Instytutu inżynierów, dumni i rozwydrzeni paniczykowie, pozwolili sobie bezwstydne znęcanie się nad skromnymi oficerami, mało inteligentnymi i pochodzącymi ze sfery niższej. Kleinmichel postanowił złamać chuligaństwo, wysiekł paniczyków okrutnie rózgami (wbrew ustawie), pozbawił szlif oficerskich i wcielił do szeregów żołnierskich. Nie pomogło wstawiennictwo zastępcy tronu. W otoczeniu cara byli krewni wysieczonych; oni zaczęli intrygować. Po wstąpieniu na tron Aleksander usunął ministra, który nie połączył Krymu ze stolicami nawet zwykłemi porządnemi kołowemi drogami, i w ten sposób przyczynił się do klęski wojennej.

P. Żukowski.

Koronacja warszawska.

Koronacja Mikołaja I odbyła się w maju 1829 r. Po wysłuchaniu mszy w cerkwi prawosławnej, car zjawił się z carową na zamku w sali senatu przed zgromadzonymi senatorami, nuncjuszem i delegatami cesarstwa. Arcybiskup katolicki odprawił krótkie modły. Mikołaj siedział na tronie, obok którego stali dostojnicy, trzymający regalja. Po modlitwie car włożył na swe skronie koronę Królestwa Polskiego a na ramiona płaszcz purpurowy, ozdobił carową orderem Orła Białego, zawieszonego na łańcuchu złotym i trzymając berło i złote jabłko wysłuchał trzykrotnego okrzyku arcybiskupa „niech żyje król wiecznie“, (vivat rex in aeternum). Następnie król ukląkł na jedno kolano i zmówił pacierz, polecając Bogu siebie i powierzony mu naród, poczem stanął sam na podniesieniu, a wszyscy obecni uklęknęli.

Obrazy z dziejów kultury niemieckiej XVIII w.

DEZERTER.

Działo się to w Szwabji. Władca kraju hrabia Karol Eugenjusz sprzedawał swych żołnierzy Holendrom do Połudn. Afryki, Anglikom do Ameryki podczas ich wojny ze Stan. Zjedn., Francuzom, którzy używali ich do walki z Niemcami. Werbownicy czynni byli zwłaszcza na pograniczu, zwabiając lub chwytając obcych poddanych.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W piękny letni poranek koło Ludwigsburga zagrzmiał strzał armatni, szerząc trwogę po olbrzymiej zacisznej dolinie; za nim drugi i trzeci. Potem zabiły na trwogę dzwony kościołów wiejskich, zagłuszane nowemi strzałami. Chłop, który kosił koniczynę na zboczu wzgórza, wyprostował się i gniewnie spojrzał na dalekie miasto. „Przeklęty hałas" mruknął i zacisnął pięście. „Znowu zapewne okrutni oficerowie zmusili swem katowaniem paru chłopców do ucieczki. Ktoby tam chciał polować na nich dla pożytku króla pruskiego?" Stał w zadumie. Co miał począć? Czy usłuchać sygnałów? Najsurowsze rozkazy hrabiego żądały udziału wszystkich w ściganiu dezerterów. Komu udało się chwycić, dostawał hojną nagrodę — 100 talarów. Kto uchylał się lub się ociągał, był ćwiczony batem i więziony w lochu. Spąsowiał z gniewu, chwycił znów kosę i zawzięcie kosił łąkę, sypiąc przekleństwa na głowę władcy, który sprzedał królowi Francji 6000 synów tej ziemi otrzymał za nich 60.000 guldenów (2.500.000 złotych naszych), przeklinał generała Riegiera, który kierował poborem rekruta w całej Szwabji; przeklinał wszystkie władze, które nie cofały się pod żadnem podstępem i żadną podłością, by wpakować zacnego, uczciwego chłopa w znienawidzony mundur żołnierski. Siarczyście pracując, chłop przypomniał sobie jak za 200 talarów przekupił werbowników i uratował przed męką koszar swego jedynego syna. „Niech djabli porwą hrabiego za jego bezecny handel ludźmi". Zdaleka na drodze ukazali się biegnący ludzie. „Dajcie mi spokój!" Nic nie słyszałem. Rozumiesz hrabio?" zrzędził chłop i pogroził kosą miastu. Jął ładować koniczynę na wóz; woły ruszyły ku domowi przez zarośla, z których nagle wypadł z żałosnym jękiem młody żołnierz w podartym mundurze, powalany błotem. „Ratuj mię, gospodarzu," zawołał głosem, po którym chłop go poznał. „Jezus Marya, toć to syn starszy kowala z Marbachu!" Żołnierz obejmował już go za kolana i jęczał: „Jutro mieliśmy wyruszyć przeciwko Prusakom. Podczas ostatnich ćwiczeń kapral sprał nas tak, że ledwośmy z życiem uszli i przed świtem umknęli". „A czy wesz, odrzekł chłop, któremu nagle zrobiło się gorąco, że jeśli się ktoś dowie, to gardłem zapłacimy obaj?" Żołnierz głośno szlochał. Co tu począć, myślał chłop. Nie może go przecież chwycić i wydać oprawcom. Niepodobna też zostawić tu, gdyż lada chwila nadbiegną prześladowcy. Po krótkim namyśle rzekł: „Biedny chłopcze! Twój ojciec był moim przyjacielem. Właź szybko na wóz i siedź cichutko". Wóz posuwał się powoli, dezerter zagrzebał się głęboko w koniczynie. Chłop szedł obok, serce biło tak,że rozsadzało piersi. Wszak szło o życie. Spotkali dwu wartowników chłopów, którzy radzili gospodarzowi, by jaknajprędzej wracał do domu, póki go nie dostrzegł jaki oficer; wiedzieli, że nie brał udziału w pościgu. Wóz potoczył się szybciej i dopiero w stodole chłop poczuł się spokojniejszym. „Któż będzie szukał w świeżej koniczynie?" Tymczasem z hałasem nadciągnął oddziałek z oficerem, który dokonywał rewizji w wiosce. Wpierw zażądano piwa. „Gdzie byłeś rano? Dlaczego nie pomagałeś szukać?" — padły pytania. „Byłem daleko na łące. Gdy usłyszałem strzał, zacząłem, jak rozkazano, przeszukiwać zarośla, a potem ruszyłem do domu" — odpowiedział gospodarz spokojnie i napełnił kubki piwem.

Następnie przetrząsnięto dom i stodołę; gospodarz pomagał w poszukiwaniach. Gdy goście już zamierzali odejść, rozległe się w stodole wściekłe szczekanie psa, którego żołnierze przyprowadzili ze sobą. Jednym susem oficer znalazł się w stodole i ujrzał psa, który wyprawiał koło wozu dzikie skoki. Wydobył szablę i klnąc straszliwie, wbił ją w koniczynę.

Rozległ się jęk. W jednej chwili ofiara była wywleczona, rzucona na podłogę, związana. Następnie runęli na gospodarza i związali go. Obu popędzono do więzienia. Towarzyszył im krzyk rozpaczy; gospodyni padła bez czucia. Litościwe sąsiadki zajęły się nią. Następnego dnia doszła ją wieść, że generał Rieger kazał rozstrzelać na podwórzu koszarowem obu schwytanych. Lecz to nie było kresem jej niedoli. Nazajutrz wywleczono jej jedyną podporę w życiu, syna, i gwałtem wcielono go do wojska. Cała okolica skamieniała z przerażenia. Generał jeszcze raz dowiódł, że nie żartuje.

St. Wesołek.

Sprawy wileńskie.

Wilno jest miastem, które wzbudza najwięcej apetytów w Europie. Litwini z manjackim uporem nazywają je swą stolicą i umieścili odpowiedni paragraf w swej konstytucji, stając się jedynym chyba krajem, mającym dwie stolice, w tem jedną po za granicami państwa. Chociaż Litwina trzeba tu w Wilnie szukać i można lata w tem mieście spędzić, nie słysząc języka litewskiego, jednak część opinji europejskiej jest po stronie Litwy, pomimo że nikomu do głowy nie przyjdzie wymagać zwrotu Konstantynopola Grekom... Nie zapomnieli o Wilnie i emigranci rosyjscy. Wydali oni w Berlinie mapę przyszłej Rosji, w której Wilno figuruje jako główne miasto Półn.-Zach. kraju, jak za czasów carskich. Apetyty bolszewickie są dobrze znane. W r. 1920 po zdobyciu Wilna czerwona armja szykowała się do marszu na Kowno. Później przyszłaby kolej na Rygę i Rewel, te „guziki na płaszczu rosyjskim". Szerzący się ruch białoruski, zwłaszcza kierunek komunizujący, znajdujący się pod wpływem Bolszewji, uważa Wilno, a nie Mińsk za przyszłą stolicę wielkiej Białorusi, która powstanie z połączenia obecnej Wschodniej z Zachodnią czyli polską na gruzach unicestwionej Polski. Wreszcie na kontynencie Europy nie ma miasta, któreby przez Żydów uważane było za ostoję ruchu narodowego żydowskiego w większym stopniu niż Wilno. Tu jeszcze przed wojną drukowano wydawnictwa żargonowe w tysiącach tonn i wysyłano je do Ameryki i Palestyny, nawadniając niemi przedewszystkiem byłą Rosję. Żydostwo jest tu tak potężne dzięki niezdarności Polaków i Białorusinów, że ma się wrażenie, iż przedewszystkiem ono jest czynnikiem, który zadecyduje o przyszłości kraju. Cały niemal handel i przemysł, olbrzymie bogactwa, należą do Izraelu. Jeśli stał się cud i Wilno zostało wydarte Moskwie, to niema żadnej nadziei, by można go było wydrzeć Żydom. Założyli tu oni w r. 1929 Naukowy Instytut Żydowski, który ogniskuje pracę żydoznawczą uczonych Żydów całego świata, w tej liczbie profesorów uniwersytetów amerykańskich, niemieckich, francuskich i włoskich.

Zorganizowano w Wilnie olbrzymi zjazd międzynarodowy uczonych żydowskich z udziałem prawie 200 gości zagranicznych. Przeważały mowy niemieckie. Nastrój był nieprzychylny dla Polski. W licznych referatach omawiano wszechstronnie i głęboko najrozmaitsze zagadnienia kultury żydowskiej

i stan obecny żydowstwa. Przeważała nuta radykalna, zbliżona do komunizmu i parcie do gwałtownych przemian w świecie celem urzeeczywistnienia „praw" żydowskich. Inteligencja dotychczas mocno przywiązana do kultury rosyjskiej, ostentacyjnie rozmawia po rosyjsku. W najważniejszych punktach miasta są dwie olbrzymie księgarnie rosyjsko-żydowskie, zapełnione tysiącami wydawnictw od najdawniejszych do najnowszych emigranckich i bolszewickich. Doskonałe bibljoteki — wypożyczalnie uprzystępniają masom czytelników nowości rosyjskie wnet po ukazaniu się ich w Moskwie lub Leningradzie, Paryżu czy Berlinie. Dwa dzienniki rosyjskie, oraz olbrzymi ryski „Siegodnia" doskonale redagowany, są dowodem czujnej pracy nad utrzymaniem i szerzeniem rosyjskości. Sprytny sposób obrało sobie dość anemiczne „Wremja". Każdy prenumerator dostaje jednocześnie i „Siegodnia"; prenumeraty na jeden dziennik się nie przyjmuje. Również na ulicach sprzedawane są oba dzienniki razem, mocno spięte spinaczami, stanowią one potężny ładunek rosyjskości. Ma się wrażenie, że psychicznie i politycznie Żydzi tu nie uznają Polski, są przekonani, że nadejdą lepsze czasy. Głośno, nawet w rozmowach z osobami urzędowemi jeszcze niedawno zaznaczali, że nie pozwolą nam pracować wbrew ich interesom narodowym, że uważają nas tu za taką samą mniejszość, jaką są sami, i że my to wcześniej lub później odczujemy. Przed r. 1927 na Wileńszczyźnie nie było żadnej szkoły polskiej dla Żydów. Ponieważ oni byli b. mocni w Radzie Wilna, przeto dostawali znaczne subsydja na szkoły żargonowe i hebrajskie. Gdy powstała w Wilnie pierwsza polska szkoła powszechna dla „dzieci świątujących sobotę", wśród żydostwa zawrzała straszliwa nienawiść. Żaden miejscowy nauczyciel nie chciał w tej szkole wykładać, a przybyły z Piotrkowa o wybitnie polskiem usposobieniu został przez bojówkę żydowską poważnie okaleczony. Jednak wytrwałość władz naszych, czas i zrozumienie swego interesu przez Żydów działały na rzecz kultury polskiej. Obecnie istnieją w Wilnie 2 szkoły powszechne polskie dla Żydów z 800 dzieci. Dwa pierwsze gimnazja polskie dla Żydów były założone przez nauczycieli z Małopolski, ludzi wykształconych i zasłużonych Polsce. Przeżyli oni tu nie mało przykrości, podlegali nawet pewien czas bojkotowi towarzyskiemu ze strony Żydów, lecz w końcu wytrwałością swą przemogli przeciwności i święcą trinmfy; dzieci byłych ich zaklętych wrogów obecnie uczęszczają do tych szkół. Według opinji niektórych bardzo poważnych tutejszych działaczy szerzy się tu powszechnie i wśród żydostwa przekonanie, że stoimy tu mocno i wynosić się nie zamierzamy. Wśród młodzieży, kształcącej się na uniwersytecie, nie brak poważnie pracujących nad historją polską i umieszczających swe prace w naszych czasopismach. Skłonni do zachowania tradycyj i hebrajszczyzny są naogół lojalni, zwolennicy żargonu natomiast w masie są ruchliwsi od tamtych, skłonni do radykalizmu, nawet komunizmu. Tak samo myśli chłopstwo białoruskie, gdy widzi budowane wielkim nakładem coraz liczniejsz szosy i duże gmachy rządowe.

Państwowość nasza w pierwszych latach była okropnie kompromitowana przez znaczną ilość szubrawców urzędników, wypędzonych z innych dzielnic. Obecnie dość gruntownie oczyszczono urzędy i poziom personelu stał się normalnym.

Jak energicznych środków należało się imać, świadczy to, że w jednem gimnazjum wypadło wydalić 7 nauczycieli i dyrektora, którzy się dopuszczali demoralizacji uczennic, kradzieży itp. Olbrzymia i niezwykła jest rola Kopa. Pełni on nietylko straż na pograniczu między cywilizacją a barbarją, lecz urządza kursa oświatowe dla ludności, zakłada kasy Stefczyka po wsiach, dożywia dzieci, daje konie do robót polnych i t. p.

Według ogólnego mniemania policja stoi również na wysokim poziomie i jest siłą twórczą, kulturalną. Poziom nauczycielstwa, dzięki usilnej pracy władzy nad dokształceniem jego, podniósł się znakomicie. Na wsi tu nauczyciel pełni olbrzymią pracę pozaszkolną. Dzięki temu w szeregu powiatów zmienił się gruntownie stosunek ludności białoruskiej do szkoły polskiej. Jeszcze kilka lat temu wizytator był szykanowany, a nauczyciele byli w wielu miejscowościach męczennikami. Obecnie coraz częściej odbywają się uroczyste powitania władz szkolnych z udziałem duchownego prawosławnego. Jednak dotychczas w niektórych powiatach nauczyciel Polak, zwłaszcza z innych dzielnic, przechodzi Golgotę, nic mu nie sprzedają, nie dają mieszkania, koni do wyjazdu i t. p. Dopiero nadludzkim wysiłkiem i pracą najofiarniejszą udaje się zmienić to usposobienie, podsycane przez agitatorów bolszewickich. Ludność białoruska dzieli się na trzy grupy. Najmniejszą, lecz powiększającą się, stanowią nieprzejednani białorusini, bądź to ciążący do Bolszewji, bądź to wolni od sympatyj komunistycznych. Większa jest ilość tych, którzy czują się Polakami lub ciążą wybitnie do Polski. Wreszcie olbrzymia, bierna masa, nie zdająca sobie sprawy ze swego pochodzenia i usposobienia narodowego jest urabiana z obu stron — przez nas i nacjonalistów białoruskich z wielkim wysiłkiem. Nie chodzi nam oczywista o spolonizowanie tej miljonowej rzeszy, tylko o wychowanie jej w duchu państwowym. Tymczasem prowodyrzy idą po linji najmniejszego oporu i używają najpodlejszych środków rozbestwiających masy, nawet dzieci szkolne. Gimnazjum białoruskie w Wilnie było tak opanowane przez komunistów, że nasi wizytatorzy bali się tędy zaglądać, a minister Dobrucki był uraczony hymnem rewolucyjnym, jednak szkoły nie zamknął. Nastąpiło to dopiero dwa lata temu. Wydalono 6 nauczycieli, aresztowano 30 uczniów. „Hromada“, która opanowała wszystkie szkoły, została rozwiązana i pozbawiona możliwości demoralizowania. Związek rodziców, przyzwoicie sposobionych, przejął szkołę. Nowy zespół nauczycielski miał twardy orzech do zgryzienia — został przyjęty kamieniami i przekleństwami. Wypadło znowu wydalić 40 uczni. Dokonali tego sami rodzice. Szkoła ta ma 180 uczni i mieści się w murach pobazyljańskich, gdzie

jest też słynna cela Konrada, w której więziony był Mickiewicz. Gdy Pan Prezydent Mościcki w r. 1930 oglądał tę celę, był zaproszony przez rodziców do szkoły i przyjęty z należnymi honorami. Drugie gimnazjum białor. istnieje w Nowogródku. Gimnazja w Radoszkowicach i Klecku były tak przeżarte przez bolszewizm, że uzdrowić się niedały i zostały zamknięte. Zamknięte też zostały niektóre szkoły litewskie i Seminarjum naucz., gdzie uczono nienawiści do Polski i używano map litewskich, na których Wileńszczyzna była oznaczona w granicach Litwy. W Wilnie zgłosiło się do szkoły litewskiej powszechnej 76 dzieci. Na kilkanaście tysięcy młodzieży jest to odsetek tak mikroskopijny, że niema chyba lepszego dowodu przeciwko uroszczeniom litewskim, które są bardzo silne nawet na wsi białoruskiej.Dzięki zręcznej i bezcelnej propagandzie bywają tragikomiczne wypadki, kiedy wieś białoruska, nie rozumiejąca ani słówka po litewsku, żąda szkoły litewskiej, otrzymuje ją, a po paru tygodniach z rozgoryczeniem i pogardą prosi o przywrócenie polskiej. Antypolska agitacja międzynarodowa nasyła na Wilno zastępy wywiadoców gazeciarskich, którzy gromadzą materjały dla artykułów, umieszczanych w największych dziennikach świata. Interesują się przeważnie szkolnictwem litewskiem i z treści ich pytań można wywnioskować, że korespondenci ci zotsali odpowiednio przygotowani przez Kowno i Berlin. Ze zdumieniem dowiadują się oni, że na olbrzymim obszarze Kuratorjum Wileńskiego, obejmującego Województwa Wileńskie i Nowogródzkie, na obszarze prawie równym Litwie (51000 klm. kw. przeciwko 54000 klm. kw.) istnieje 2800 szkół powszechnych, a w tej liczbie tylko 20 białoruskich i 40 utrakwistycznych, pomimo że na żądanie ludności wszędzie zakładane są szkoły z językiem wykładowym macierzystym.

Przyszłość kraju zależy od wielu czynników nieprzewidzianych. Jedno można twierdzić z całą stanowczością: na losach tutejszych zaważą najsilniej ci, którzy będą mieli najwięcej siły moralnej, to znaczy ci, którzy będą najwięcej kochać ten kraj i pracować dla niego. Duchy Mickiewicza i Orzeczkowej rozjaśniają nam drogę.

Były cenzor gazety białoruskiej „Homan", wychodzącej w Wilnie za czasów okupacji niemieckiej, E. Susemihl ogłosił za pośrednictwem pism białoruskich w Wilnie oraz specjalnych ogłoszeń, zredagowanych po rosyjsku (!?), a wywieszonych w niektórych instytucjach białoruskich, że rozpisuje konkurs na 4 najlepsze białoruskie romanse historyczne z początku XVII st. (Dymitr Samozwaniec, Sapiecha i Lisowski, oblężenie Sergiewskiej Ławry i zdobycie Moskwy przez Polaków i t. p.). W powyższym celu składa ten Niemiec 11000 złotych do Reichsbanku w Berlinie, z której to sumy zostanie wypłacona jako I nagroda 5600 zł i t. d. Mamy tu do czynienia z planowem popieraniem ruchu białoruskiego w Polsce przez niemieckie czynniki rządowe (Kur. Wil. N. 176).

Obserwator.

Prenumeratorzy, którzy w najbliższych dniach nie uiszczą należności za rok bież., nie otrzymają następnych numerów.